



Odcinek 11

Ostatni Cień, księga pierwsza: Dolina Spokoju
Copyright © by Jacek Małkowski
Wszelkie prawa zastrzeżone

www.ostatnicien.pl

[...]

Gellen zatrzymał się gwałtownie, po czym podszedł do fotela i oparł się na nim, patrząc Helvarowi prosto w oczy. Jego twarz była ściągnięta z niepokoju.

- Mów, proszę! – poprosił.

- Czy pamiętasz Balthazara? Gościł w Dolinie jakieś dwa lata temu – widząc, że Gellen nie przypomina go sobie, dodał – Starszy jegomość, w niebieskim płaszczu. Zawsze z długą podróżną laską.

Gellen szukał przez chwilę w pamięci, po czym skinął głową.

- Tak, pamiętam. Dziwak i ryzykant podróżujący po bezdrożach. Prosi się o kłopoty i pewnie w końcu je znajdzie. Słyszałem od innych, bo sam z nim nie rozmawiałem. Miałem ważniejsze zajęcia niż słuchanie bajek zza siedmiu gór i rzek.

- Ja jednak zaprosiłem go na rozmowę – stwierdził sucho Helvar – i, pomijając jego dziwactwa, to co wówczas mówił, niepokojąco pasuje do tego, co widzę dziś. A mówił wówczas o narastającym zagrożeniu ze strony Zdziczałych i potworów. O tym, że daleko, we wschodnich Krainach, potwory rozmnożyły się tak bardzo, że zniszczyły wiele ze znanych mu ludzkich osad. Wybiły też przy okazji większość Zdziczałych, lecz marna to pociecha. Mówił też, że wracając do Doliny zatoczył wielki łuk docierając daleko na południe, znacznie dalej niż Zielony Gród. Twierdził, że napotkał tam hordy Zdziczałych tak liczne, że mogłyby pokusić się o zaatakowanie dużego miasta.

- To niemożliwe! – zaproponował Gellen – Wszystkie większe miasta powstały wokół grup posiadających Broń lub Mechanizmy Przodków. Niemożliwe, żeby Zdżiczali...

- Zniszczyli im pola uprawne, tak jak mieszkańcom Zielonego Grodu? – podchwycił Helvar – A później otoczyli ich, zagłodzili i w końcu wybili pozostałych przy życiu?

Gellen milczał przez chwilę.

- Nie, właśnie nie! – stwierdził zdecydowanie - Do tego potrzebowaliby czegoś więcej - przywództwa i organizacji. A wiemy, że stać ich co najwyżej na zebranie kilkusetosobowej hordy. A i to na krótko.

- Balthazar mówił, że na południu napotkał oddziały Zdżiczających niosące sztandary z dziwnymi symbolami – powiedział cicho Helvar – Oddziały - nie hordy - prowadzone przez dowódców.

Gellen słuchał z niedowierzaniem.

- Nie wierzę w to... nie wierzę w to – powtarzał – To niemożliwe! Od setek lat Zdżiczali działają tak samo. Nigdy nie zorganizowali się w jakąkolwiek społeczność. Twój wędrowiec plecie bzdury! To niemożliwe.

- Przyjacielu – powiedział stanowczo Helvar – Moje Wydry i Lisy potwierdzają to. Widzieli zorganizowane działania wokół Zielonego Grodu i oddziały Zdżiczających Ludzi w marszu.

Gellen położył drżącą dłoń na czole i zaczął je mocno trzeć. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Rzeczywiście, coś takiego nie miało jak dotąd miejsca – kontynuował Helvar – Niestety, to już przeszłość. My, w Dolinie i

dookoła niej, dalej widzimy sielankowy obraz, bo dysponujemy potęgą Czterech Klanów i Gildii Wiedzących. Balthazar powiedział, że nigdzie w swoich wędrówkach nie napotkał takiej społeczności jak nasza. I choć podziwiał nasze osiągnięcia i siłę, stwierdził, że to właśnie one czynią nas ślepyimi. Ślepyimi na to, że od kilku lat coś zaczęło się zmieniać w naszym świecie. Że ktoś lub coś zaczęło organizować Zdziczałych w armie. Że coraz więcej potworów wychodzi z ukrycia i atakuje ludzi. Mruczał też coś o tym, że nie tylko widzi te zmiany, ale również czuje je - w powietrzu, wodzie i ziemi. Nie chciał mi jednak wyjaśnić tego zagadkowego stwierdzenia. Powiedział tylko, że sam tego nie rozumie i musi poszukać odpowiedzi. Następnie odjechał, mówiąc, że postara się wrócić przez świętem Dziesięciolecia. Na jego prośbę ofiarowałem mu konia, byłem nawet gotów dać mu eskortę do granicy Bezpiecznych Ziem, lecz odmówił, twierdząc, że sam potrafi dać sobie radę.

Helvar pokręcił głową.

- Dziwak – bez dwóch zdań, lecz jak dotąd wszystko, co mówił, potwierdza się z każdym kolejnym rokiem. Nie dostrzegamy tego, bo wyparliśmy wszelkie poważne niebezpieczeństwa daleko od Doliny. Ale one nie zniknęły. Wręcz przeciwnie – z wielokrotnością się poza zasięgiem naszego wzroku! A teraz ktoś zaczął organizować Zdziczałych Ludzi. Co bardziej nieprawdopodobne – wydaje się, jakby jakaś wola kierowała potworami. Sam prawie nie mogę w to uwierzyć, lecz to się dzieje!

- Jeszcze chwila i zaczniesz wierzyć w magię i duchy – stwierdził cierpko Gellen – i otoczysz się wróżbitami, jak Żelaznoręcy! Czy uwierzysz, że niektórzy Szlachetni zamawiają wróżby z wnętrzości zwierząt?! Nie dalej jak dwa dni temu jeden ze Szlachetnych poprosił Mistrza Lamberta o ułożenie horoskopu, bo, jak powiedział: „Bardziej ufa naszej nauce niż tym wróżbitom”?! Astronomia pomyliła mu się z astrologią! Wyobrażasz sobie!? Nauka i horoskopy to dla niego to samo! – zabębnił palcami na oparciu fotela - Przesądni durnie! Ich klan nigdy zresztą nie wyzbył się starych przesądów, z którymi przywędrowali do Doliny. Wiem, że w większości Domów regularnie odbywają się obrzędy ofiarne Świętego Ognia. Zahur niby oficjalnie nie bierze w nich udziału, ale po cichu wspiera klanowe przesady i wróżbitów. Od kilku lat coraz więcej ludzi w Dolinie zaczyna napomykać o duchach lasu, zjawach i temu podobnych. Nawet tutaj dotyka nas regres cywilizacyjny. W Dolinie! Pomimo wszystkich naszych wysiłków! Pomimo tego, że działa szkoła Gildii i bardzo wiele dzieci z Doliny chodzi do niej regularnie! Gdzie ludzie na co dzień korzystają ze zdobyczy nauki, nawet jeżeli są to tylko jej resztki. Duchy i zjawy! Wróżby i horoskopy! Zabobony i brednie! Jeszcze chwila a pojawią się czarodzieje i magia!

- Nie jest chyba aż tak źle, Gellenie – zaoponował Helvar – Rzeczywiście, Żelaznoręcy od zawsze mieli skłonność do przesądów, lecz nigdzie indziej nie widzę...

- Raczej nie chcesz tego widzieć, przyjacielu! – przerwał mu gwałtownie Gellen. Wyciągnął rękę i zaczął wyliczać – U

Żelaznorękich kwitnie kult świętego ognia i wróżbiarstwo, a z chorobami zwracają się chętniej do swoich znachorów niż do Mistrza Cariusa i Adeptów Uzdrowień. Słyszałem też plotki, że w niektórych Domach powrócił zwyczaj składania ofiar ze zwierząt Wielkiemu Rahudowi, którego zresztą też traktują jak bóstwo.

Helvar chciał coś wtrącić, lecz Gellen nieustępliwie wyliczał dalej.

- U Skrzydlatych - po tylu latach w Dolinie - wciąż odprowadzane są rytualne obrzędy przez Zaklinaczy Wiatru. Mają zjednać wojownikom przychylność Czterech Bogów Wiatru! Słyszysz to Helvarze!? Czterech. Bogów. Wiatru. Prawie wszyscy ich wojownicy noszą amulety, które mają chronić przez złośliwymi demonami przestworzy, które tylko czekają na okazję, aby połamać ich Skrzydła Wichru i strącić z nieba! Zwracałem wielokrotnie uwagę Malacarowi, lecz on to bagatelizuje. Mówi, że to tylko nieszkodliwa tradycja, i że od wieków jest częścią kultury ich klanu. W sumie to nawet przestałem już mu o tym przypominać – próżny wysiłek. Jak zwykle, nic nie wiemy, co się dzieje u Cieni, ale nie zdziwiłbym się, gdyby i u nich pojawiły się jakieś barbarzyńskie praktyki, sprzeczne z racjonalnym myśleniem i nauką. To zaczyna być prawdziwą plagą, Helvarze, i będzie miało bardzo złe następstwa!

[...]

Ta powieść została wydana bez udziału wielkich, rynkowych wydawnictw – oznacza to, że wieść o niej rozchodzi się głównie dzięki pomocy ludzi, którym się spodobała i uznali ją za wartościową. Jeżeli również tak uważasz, prześlij, proszę, tę próbkę Twoim znajomym. Być może im również się spodoba.

*Dzięki pomocy osób takich jak Ty,
rynek niezależnych autorów w Polsce może się rozwijać.*

Dziękujemy za wszelką pomoc! 😊

Więcej materiałów, plików audio i cieszących oko ilustracji znajdziesz na:

www.ostatnicien.pl